

# JEDNAK KSIĄZKI

GDANSKIE CZASOPISMO HUMANISTYCZNE

2014 nr 1

(mało)miejskość

ESAJE

## NA MARGINESIE *KULTUROWEJ TEORII LITERATURY 2*

MACIEJ MICHALSKI

**T**eorii literatury od lat znajduje się w stanie płodnego kryzysu – można wręcz złośliwie przyznać, że z nekrofilną pasją roztrząsa się rozliczne przyczyny i okoliczności jej domniemanego zgonu, dając jej tym samym kolejne życia. Tym cenniejsze wydają się próby takiego jej przeorientowania, aby jej uprawianie nie było antycy postteoretyczną teorią, ale na nowo przemyślaną pozytywną koncepcją. Taką, jak sądzę, udaną propozycją jest *Kulturowa teoria literatury*<sup>1</sup>, której druga część<sup>2</sup> zasługuje z pewnością na refleksję i komentarz. Spróbuję poniżej odnieść się do tego projektu, skupiając się w większym stopniu na owej kontynuacji pozwalającej wyraźniej zobaczyć i skomentować cały koncept.

Trudno komentować przedsięwzięcie niebędące spójnym projektem realizowanym przez jedną osobę. Zbiorowa publikacja dopuszcza, jak się wydaje, dwie podstawowe strategie krytycznej lektury: panoramicznej perspektywy lub lokalnych zbliżeń. Ta pierwsza (którą będę starał się tu przyjąć) pozwala na całościowe ujęcie projektu – traktowanego

---

<sup>1</sup> *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M.P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2006 (dalej w tekście jako KTL).

<sup>2</sup> *Kulturowa teoria literatury 2. Poetyki, problematyki, interpretacje*, red. T. Walas, R. Nycz, Kraków 2012 (dalej w tekście jako KTL 2).

właśnie tak: jako projekt nakierowany na pewną spójną całość. W tej optyce giną niestety niuanse i szczegóły, a i trudno komentować poszczególne realizacje. Nie sposób jednak szczegółowo omawiać tak obszerne dzieło, zatem przyjmę taką właśnie strategię lektury: poczynienia kilku ogólnych obserwacji i komentarzy, które zrodziły się na marginesie lektury KTL 2.

Kulturowa teoria literatury jako propozycja i projekt zarazem pojawiła się w momencie szczególnym i odpowiada na oczekiwania literaturoznawców formułowane zwykle mniej lub bardziej nieformalnie. Na wstępie chciałbym właśnie zakreślić ten horyzont oczekiwań wobec nowej syntezy teoretycznoliterackiej – bo za taką można uważać obie części KTL. Składają się nań dwa główne, jak sądzę, elementy: sytuacja kulturowa (literatury i nauki o niej) oraz dotychczasowe podręczniki teorii (stanowiące naturalny punkt odniesienia).

Sytuacja literatury jest oczywiście inna niż jeszcze kilkadziesiąt lat temu. Przestała być ona traktowana jako szczególna forma artystycznej ekspresji i element kultury wysokiej, na co zwraca uwagę Nycz we wstępie do KTL 2 – i nie będę tu powtarzał tych cennych ustaleń. Choć zawsze kontakt z nią miał charakter elitarny (choćby ze względu na umiejętność czytania<sup>3</sup>), dopiero obecna ekspansja kultury masowej i wizualnej wyraźnie zepchnęła literaturę do niszy. Wydaje się, że zwracanie uwagi na literaturę jako reprezentację doświadczenia wyrasta ze zmiany pozycji literatury – dziś rzeczywiście bardziej staje się taką (o czym świadczy np. popularność blogów) niż wysokoartystyczną, wyspecjalizowaną aktywnością wybranych jednostek. Przez to literatura staje się bardziej papierkiem lakmusowym przemian kulturowych – i stąd konieczność wypracowania nowych narzędzi do jej analizowania oraz przyjmowania innych perspektyw interpretacyjnych. Skoro bowiem pisarstwo przestaje być działalnością elitarną, formalnie skomplikowaną, czyli wymagającą określonych kompetencji, zadanie literaturoznawstwa musi przesunąć się z opisu tychże warsztatowo-konstrukcyjnych aspektów na usytuowanie literatury w kulturze, uwzględnienie jej relacji zarówno z innymi działami piśmiennictwa i zjawisk kultury, jak i w odniesieniu do ściśle podmiotowych uwarunkowań.

Istotną częścią horyzontu oczekiwań dla kulturowej teorii są dotychczasowe syntezy i podręczniki teoretycznoliterackie. W ostatnim okresie widać było raczej skłonność do tworzenia kompendiów katalogujących ujęcia teoretyczne, bardziej porządkujących mapę metodologiczną – zgodnie zresztą z tendencją do zacierania granicy między teorią literatury a metodologią badań literackich – niż proponujących na nowo

---

<sup>3</sup> Warto o tym pamiętać, że rozwój literatury powiązany jest ściśle z umiejętnością czytania, na co zwraca uwagę J. Hillis Miller (*On Literature*, New York–London 2002).

sproblematyzowany obszar literaturoznawczych zatrudnień i zainteresowań; przykładem *Teorie literatury XX wieku* A. Burzyńskiej i M.P. Markowskiego (2006) czy *Literatura – teoria – metodologia* pod redakcją D. Ulickiej (2006). Siłą rzeczy więc punktem odniesienia stają się dawne podręczniki: H. Markiewicza *Główne problemy wiedzy o literaturze* czy R. Welleka i R. Warrena *Teoria literatury*, które jednak słabo dają się przystosować do dzisiejszej sytuacji literatury i refleksji humanistycznej, choć wciąż pewne obszary teorii literatury porządkują w sposób do dziś aktualny. Pominę tu *Zarys teorii literatury* M. Głowińskiego, A. Okopień-Sławińskiej i J. Sławińskiego, stanowiący raczej podręcznik poetyki – wciąż dydaktycznie cenny, można jednak wspomnieć o swoistej kryptosyntezie ostatniego z wymienionych tu autorów „Trojaczków” – pracy *Dzieło – język – tradycja*. Wprawdzie trudno na pierwszy rzut oka potraktować ten zbiór tekstów jako podręcznik, jednak widać, że układ problemowy obejmuje obszar zagadnień wcześniej wspomnianych monografii. Jest to jednocześnie autorska propozycja, mocno wyrastająca ze strukturalizmu, choć nie w jego ortodoksyjnej postaci – wystarczy przypomnieć, że W. Bolecki nazwał J. Sławińskiego P(pierwszym) P(polskim) P(poststrukturalistą)<sup>4</sup>.

Nowsze ujęcia o charakterze podręcznikowych syntez, np. J. Cullera *Teoria literatury* (wyd. pol. 1998) czy A. Compagnona *Demon teorii* (1998, wyd. pol. 2009) wydają się ciekawymi propozycjami, trzymają się porządku problemowego, a nawet (w wypadku Cullera) wprowadzają nowsze perspektywy (np. kwestia tożsamości i literatury), ale są jednak pomyślane bardziej jako przegląd problematyki („Bardzo krótkie wprowadzenie” to tytuł serii, w jakiej ukazała się książeczka Cullera) niż nowe otwarcie lub akademickie kompendium.

Warto też wspomnieć o widocznej tendencji do pisania (lub kompilowania) pewnych krypto- lub metasyntez. Chodzi mi o książki, które zwykle rozważają współczesny stan teorii (z reguły wieszcząc jej kryzys lub wręcz kres, wystarczy wymienić tytuły: *Resistance to Theory* (de Man), *Against Theory*, *The End of Theory*, *Life.After.Theory*<sup>5</sup>), a zarazem określają niejako warunki możliwości jej uprawiania. Czyniąc to, jednocześnie nie tylko dokonują metateoretycznej czy metodologicznej diagnozy, ale niejako wyznaczają kierunki uprawiania teorii dzisiaj. Cenna jest w tym względzie uwaga R. Nycza: owe antyteorie można rozumieć jak antyramy, czyli ramy bez tego, co uwiera. I tu warto wymienić *Antyteorię* A. Burzyńskiej, a także kilka pozycji, które mają w sobie cechy tradycyjnych syntez, ale budowanych

<sup>4</sup> Zob. W. Bolecki, *Polowanie na postmodernistów*, Kraków 1999.

<sup>5</sup> P. de Man, *Resistance to Theory*, Minneapolis 1986; *Against Theory. The Literary Studies and the New Pragmatism*, ed. by W.J.T. Mitchell, Chicago–London 1985; R. Young, *Poststructuralism: The End of Theory*, „Oxford Literary Review” 1982, Vol. 5; *Life.After.Theory*, ed. by M. Payne, J. Schad, London–New York 2003.

z lokalnych zbliżeń, niekoniecznie dających się skleić w spójny obraz: *Future of Literary Theory*, *Theory's Empire*, czy wreszcie pozycje encyklopedyczne z rozbudowanymi hasłami: *Critical Terms for Literary Study*, *The Johns Hopkins Guide to Literary Theory and Criticism*, a u nas nowe edycje *Słownika terminów literackich*<sup>6</sup>.

Wreszcie warto wspomnieć o zauważalnej od lat tendencji, aby unikać uogólnień, budowania całości, tym bardziej teoretycznych, a skupić się na praktyce. Tym wyjaśnić można popularność bardzo modnego teraz gatunku akademickiego, jakim stało się studium przypadku: łączącego w sobie teoretyczne ambicje (ale mocno osłabione czy raczej „zlokalizowane” do wąskiego obszaru) z praktyką interpretacyjną, niebędącą jednak tylko uprawianiem sztuki interpretacji pojedynczych dzieł w zawężonej perspektywie. Jednocześnie wciąż niestety zdaje się ciążyć na teorii swoiste widmo „zwłok metodologicznych”, które w 1978 r. opisał J. Sławiński: mamy mnogość teoretycznych propozycji, a gorzej już z próbami ich zaaplikowania w praktyce; jeśli już się to dzieje, często z tych zastosowań niewiele nowego, inspirującego, poznawczo intrygującego wynika.

Jakie zatem można mieć oczekiwania wobec nowych podręczników lub syntez? Oczywiście uznać można, że takowe nie są potrzebne, jednak liczba prac przywołanych powyżej świadczy o swoistej tęsknocie za całością albo przynajmniej za panoramicznym spojrzeniem. Wydaje się, że nie ma powrotu do jednej spójnej wizji teorii literatury, jednocześnie wspomniane przed chwilą oczekiwania mają, jak sądzę, trzy źródła. Po pierwsze wobec wielości ujęć teoretycznych pojawia się oczekiwanie, aby tworzyć (i nieustannie aktualizować) mapy zwrotów, nurtów badawczych, tendencji. Mnogość, z którą mamy do czynienia, jest po prostu trudna do ogarnięcia czy chociaż pobieżnego rozpoznania. Wynika z tego – po drugie – potrzeba swobodnego przekładu między różnymi ujęciami (a w praktyce: między językami teoretycznymi). Czasem bowiem we współczesnym życiu naukowym można zaobserwować zjawisko tworzenia swoistych teoretycznoliterackich ekosystemów, monad wręcz, w których funkcjonują znawcy (może nawet wyznawcy?) określonej perspektywy badawczej (i związanego z nią typu dyskursu), przy czym w niewielkim stopniu są oni w stanie (i niejednokrotnie nie wyrażają woli) komunikować się z mieszkańcami innego metodologicznego świata. Toteż pojawia się potrzeba przekładu, wyważonego skonfrontowania różnych ujęć lub uczynienia ich wzajemnie kompatybilnymi. I wreszcie – po trzecie – oczekiwanie podręcznikowej syntezy wyrastać może z poczucia, że w zmienionej sytuacji kulturowej należy dostosowywać

<sup>6</sup> *The Future of Literary Theory*, ed. by R. Cohen, New York 1989; *Critical Terms for Literary Study*, ed. F. Lentricchia, T. Mc Laughlin, Chicago–London 1990; *The Johns Hopkins Guide to Literary Theory and Criticism*, ed. by M. Groden, M. Kreiswirth, Baltimore 1994; *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław 1998.

narzędzia literaturoznawcze do tychże odmiennych warunków, że trzeba wypracować (wypracowywać) jakieś inne od dotychczasowych sposoby mówienia o literaturze – dające choć namiastkę spójności i całościowości. Ta ostatnia kwestia wyrasta w dużej mierze z tęsknoty za teorią – jakakolwiek by ona nie była.

Warto jeszcze dodać, jakie oczekiwania budzi druga część podręcznika. Można je sprowadzić, jak sądzę, do trzech: potwierdzenia, ugruntowania i poszerzenia. Potwierdzenia ważności, zasadności, trafności propozycji przedstawionych w części pierwszej. Ugruntowania, czyli wskazania, że nowe ujęcia przyjęły się, zakorzeniły w praktyce, zostały zaakceptowane. I wreszcie poszerzenia – to chyba najważniejsze – tzn. uzupełnienia i dodania nowych czy pominiętych wcześniej pomysłów i obszarów, a przede wszystkim pokazania inwencyjności zaprezentowanych wcześniej rozwiązań, ich potencjału, ekspansywności – w pozytywnym tego słowa znaczeniu. I w tym miejscu można od razu stwierdzić, że druga część KTL te oczekiwania – nie bez zastrzeżeń – spełnia.

Aby ocenić drugą część projektu, w kilku słowach warto wspomnieć o pierwszym tomie. Stanowił on pewną próbę zbudowania całości, tzn. prześwietlenia tradycyjnego zestawu zagadnień teoretycznoliterackich (np. kwestii podmiotowości, gatunków, historyczności, interpretacji, mimetyczności) przez pryzmat obecnego stanu wiedzy, nie zawsze zresztą nachylonego kulturowo. Ponadto pojawiło się w nim, w ostatnich rozdziałach, kilka propozycji rozszerzeń teorii o nieuwzględniane lub słabo omawiane dotąd obszary. Najważniejsze zastrzeżenia, jakie się pojawiły wobec tej publikacji, dotyczyły zacierania granic teorii i metodologii badań literackich (H. Markiewicz) oraz definicji: literatury i kultury (H. Markiewicz, A. Szahaj), można więc powiedzieć, że płynęły one raczej z nowoczesnego niż poststrukturalistycznego myślenia o literaturze. Nie jest konieczne referowanie tutaj polemik, które się wywiązały, ale warto uświadomić sobie, że w istotnej mierze wynikały one, jak sądzę, z poczucia zacierania granic i tożsamości dyscyplin, a co za tym idzie, nieostrego zakresu kompetencji oczekiwanych od literaturoznawców. I choć między biegunami formalistycznie rozumianej nauki o literaturze a hiperdyscyplinarną humanistyką jest całkiem spory obszar do zagospodarowania, to rzeczywiście obawy rozmycia literaturoznawstwa (m.in. w szeroko rozumianym kulturoznawstwie) są chyba całkiem zasadne, do czego wrócę poniżej.

Druga część *Kulturowej teorii literatury* to owoc grantu i pracy Katedry Antropologii Literatury i Badań Kulturowych UJ. Wiąza się z tym zalety, ale i niestety pewne słabości. Zaletą jest to (co niektórzy poczytają za wadę), że otrzymujemy pozycję wieloautorską, przy czym przygotowaną przez badaczy jednego środowiska, zatem niestanowiącą zbioru

tekstów powstających w izolacji, bez interakcji i wzajemnych konsultacji. Tę wielość stanowisk przy zachowaniu w miarę spójnej koncepcji tutaj widać, o czym będzie jeszcze mowa. Sądzę, że taki model pracy i publikacji jest bardzo cenny i ma przewagę nad „konferencyjnym” trybem wieloautorskim – „akcyjnym” niejako, dość doraźnym, często mało spójnym. Z drugiej strony fakt, że publikacja jest wynikiem grantu zespołowego, staje się źródłem pewnych słabości. Grantowa metoda pracy wymusza dokonywanie uspoźnień i finalizacji projektu. W KTL 2 widać, że ujednolicanie formuły może się nie do końca udać, przez co nie otrzymujemy jednak w pełni koherentnego obrazu – a w każdym razie jest on mniej harmonijny niż w wypadku części pierwszej.

Trójdzielna kompozycja tomu (poetyki – problematyki – interpretacje) odróżnia go od pierwszej części KTL wyraźniejszym nastawieniem na praktykę, zmianą ogniskowej z panoramicznej na czasem nawet skalę mikro (w ostatniej analitycznej partii). Można jednak odnieść wrażenie, że książka dzieli się na dwa podstawowe działy, poetyki z problematykami właściwie dałoby się w niektórych miejscach zamienić miejscami, wyraźnie odrębne zaś są interpretacje (choć w niektórych sama analiza też jest skromna objętościowo, a dominuje perspektywa teoretyczna, jak np. w tekście E. Prokop-Janiec).

Co jest najcenniejsze w projekcie kulturowej teorii? Otóż nowoczesna teoria czytała przede wszystkim to, co językowe, a zwłaszcza literackie. Dzisiejszy dyskurs literaturoznawczy „czyta” przede wszystkim to, co niedyskursywne, a co oczywiście było w kulturze poddawane dyskursywizacji: ciało, przestrzeń, obraz. KTL pokazuje z jednej strony, jak owa dyskursywizacja przebiegała, jakim uwarunkowaniom podlegała, a z drugiej demaskuje obszary opresji tych dyskursów. W ten sposób próbuje zobaczyć i zbliżyć się do tego, co wykluczone, co poza dyskursem się znajduje – czyli doświadczenia, a nieco patetycznie ujmując: życia i rzeczywistości. Oczywiście nie ma tu naiwnej wiary, że uda się to zrobić niewinnie – wszak wciąż poruszamy się na terenie zdeterminowanym kulturowo (dyskursie literaturoznawczym), niemniej widać tu nadzieję, że – choć zgodnie z apofatyczną logiką – uda się wychylić poza dyskurs. W tym sensie KTL to głęboko hermeneutyczny projekt zmierzający do tego, aby zrozumieć więcej, aby ogarnąć to, co dotąd albo wmykało się rozumieniu, albo było stereotypizowane, etykietowane itp. – czyli redukowane, banalizowane, a przede wszystkim poddawane doraźnym, polityczno-społecznym interesom. A jeśli iść dalej tym tropem – może zanedo naiwnie i patetycznie – projekt KTL to budowanie mostów między różnymi obszarami kultury i dostrzeganie stopnia jej oddziaływania na nas. Zwroty w humanistyce należy

bowiem rozumieć, jak sugerował Nycz, nie tylko jako zmianę paradygmatu, ale dostrzeżenie pomijanych, niedocenianych aspektów kultury i literatury.

Przyglądając się drugiej części KTL, można wyodrębnić trzy dominujące strategie dokonywania syntez: konceptualną (np. teksty R. Nycza i T. Walas), erudycyjno-referującą (np. A. Łebkowska i R. Sendyka) i porządkująco-komentującą (np. A. Zawadzki i T. Kunz). Pierwsza polega na wypracowaniu własnego stanowiska, inwencyjnym usytuowaniu się wobec istniejących ujęć. Ograniczone są tu partie referujące cudze ujęcia, a wyraźnie ważniejsza jest prezentacja swojej koncepcji (nawet jeśli polegającej tylko na twórczej aplikacji tego, co zapożyczone skądinąd). Druga strategia dostarcza przede wszystkim szerokiej wiedzy o tym, co dzieje się w omawianym obszarze badań. Dominujące są tu prezentacje cudzych ujęć z przywoływaniem obszernej bibliografii, czasem towarzyszy im komentarz lub dyskretna polemika. I wreszcie trzecia, w znacznej części podobna do poprzedniej, polega na uporządkowaniu jakiegoś pola badawczego z szerokiej perspektywy (a zatem bez zbytniego uszczegóławiania i odwoływania się do dużej liczby propozycji skupionych na poszczególnych zjawiskach) oraz skomentowaniu tej zarysowanej mapy z wyraźnej autorskiej perspektywy.

Nie da się powiedzieć, że któraś z tych strategii jest lepsza lub gorsza, poza tym sprawdzają się one w różnym stopniu w odniesieniu do różnych obszarów. Na przykład omówienie stosunkowo nowego kierunku badań skłania raczej do przyjęcia drugiego modelu z wyróżnionych powyżej, podczas gdy przywołanie dobrze znanego i ugruntowanego nurtu sugeruje raczej przyjęcie pierwszego lub ostatniego.

Poddając się tej porządkującej tendencji, można wyróżnić z kolei trzy dominujące w KTL 2 strategie odnoszenia się do dotychczasowej teorii, przede wszystkim w jej nowoczesnym wydaniu lub umiarkowanie poststrukturalistycznym (jeśli stopniowanie ma tu sens): poszerzenia, rewizje oraz innowacje/ingerencje. Pierwsza polega na dołączaniu obszarów dotąd pomijanych lub marginalizowanych, traktowanych niszowo (przykładem etnopoetyka). Rewizje to z kolei reaktywacje lub rekonfiguracje pewnych nurtów, obecnych wprawdzie w literaturoznawstwie, ale posiadających niejako „zamrożony”, uśpiony potencjał, który dzięki kulturowemu zwrotowi może zostać wyzwolony (jak w wypadku geopoetyki będącej intrygującą reinterpretacją kategorii przestrzeni, lub komparatystyki, której obszar zainteresowania znacznie się rozszerzył, a przede wszystkim został na nowo zdefiniowany). Pod wieloma względami obie te strategie są podobne, różni je, jak sędzę, stopień reinterpretacji. Oczywiście poszerzenia – jak w wypadku etnopoetyki – też polegają na rewizji, z kolei te ostatnie (przykładem komparatystyka) są w niemalże części

poszerzeniem pola badawczego, toteż granica między tymi strategiami jest dość płynna, a chodzi raczej o wyłowienie pewnej dominanty. Najbardziej odmienna jest ostatnia forma odniesienia się do ustabilizowanych teorii: innowacje i ingerencje (np. somatopoetyka, poetyka wizualności, zwrot performatywny) to próby wprowadzenia nowego obszaru i – co za tym idzie – nowego języka. Skutkiem tego mają one charakter niejako dywersyjny wobec oswojonego terenu rozpoznania teoretycznych. Przykładowo skupienie się na performatywności nie polega tylko na dostrzeżeniu nowej czy pomijanej dotąd grupy zjawisk – chodzi raczej o pokazanie, że kultura i literatura w sposób istotny i niezwykły mają charakter sprawczy, zdarzeniowy, aktywny, wykraczający daleko poza sferę statycznie pojmowanego języka czy podmiotowo-przedmiotowej relacji<sup>7</sup>.

I wreszcie – dając się ponieść typologizującej namiętności – można wyróżnić trzy wymiary i funkcje składających się na KTL 2 tekstów: testimonalny, dydaktyczno-popularyzatorski i prospektywiczno-postulatywny. Pierwszy to po prostu zdanie relacji (żeby nie powiedzieć zanadto podniosłe: danie świadectwa) z pewnego obszaru refleksji teoretycznej uprawianej przez niemalże przecież grono literaturoznawców. Na dobrą sprawę można powiedzieć, że każdy tekst naukowy ma taki wymiar: sprawozdawczy, autoprezentacyjny, który ma znaczenie nie tylko w aspekcie synchronicznym, czyli bieżącej komunikacji między naukowcami, ale także diachroniczny, pozwalający śledzić przemiany tendencji badawczych. Druga z powyżej wymienionych, funkcja dydaktyczno-popularyzatorska przejawia się w sposób dość oczywisty: syntezы takie jak KTL mają za zadanie upowszechniać wiedzę o nowszych koncepcjach i inspirować innych badaczy. Trzeba jednak przyznać, że obie części tego teoretycznoliterackiego kompendium stawiają przed czytelnikiem niemalże wymagania i trudno je uznać za popularnonaukowe wprowadzenia, a nawet za podręczniki dla studentów (oczywiście mam na myśli możliwości przeciętnych współczesnych adeptów filologii). Trzeci wymiar zamieszczonych w KTL tekstów, a raczej całego projektu, ma charakter zachęty do uprawiania teorii w taki właśnie sposób, a może nawet wyznaczania przyszłych trendów dla nauki o literaturze. Wydaje się bowiem, że KTL (obie części, choć druga w większym stopniu) próbuje pokazać nową drogę dla literaturoznawstwa, która jednocześnie powinna zadowolić bardziej tradycyjnych badaczy literatury (nie przypadkiem tak często pojawia się tu słowo poetyka – wprowadźcie w nieco innym i poszerzonym znaczeniu), obawiających się o tożsamość swojej dziedziny, jak i usatysfakcjonować tych humanistów (bo określenie:

<sup>7</sup> Zob. E. Domańska, „Zwrot performatywny” w *współczesnej humanistyce*, „Teksty Drugie” 2007, nr 5.



literaturoznawców uznaliby za zbyt wąskie), którzy widzą potrzebę radykalnego otwarcia i rozszerzenia horyzontów filologicznych.

Na jedną istotną, jak sądzę, sprawę chciałbym zwrócić uwagę: na stosunkowo często w KTL 2 używane określenie „poetyka”. Wiąże się to z dwiema kwestiami sygnalizowanymi we wprowadzeniu i jedną mniej oczywistą, ale równie ważną dla zrozumienia koncepcji KTL. Po pierwsze kulturowa teoria to bardziej (w zamyśle) zbiór sugestii (bo nie założeń) dotyczących praktyk analitycznych czy „teoria praktyki” (KTL, s. 35). Stąd przywiązanie do poetyki stanowiącej wprawdzie – w klasycznym ujęciu – część teorii literatury, ale często jej przeciwstawianej (właśnie jako praktyka weryfikująca, a nieraz kwestionująca teoretyczne ustalenia). Po drugie poetyka jest tu rozumiana inaczej jako „inwencja pojęć” (KTL, s. 35), jako kreatywne wytwarzanie (KTL, s. 22) – zgodnie ze starożytną etymologią pojęcia przypomnianą przez G. Agambena<sup>8</sup>. Nie chodzi tu zatem o wypracowanie określonych reguł opisu budowy dzieła literackiego, ale raczej swoiste sprzyjanie generowaniu znaczeń i tekstów. Zarazem jednak – po trzecie – używanie pojęcia z zakresu nowoczesnej teorii sugeruje przywiązanie do literaturoznawczej (wręcz strukturalistycznej) tradycji. Wskazuje to na chęć kontynuowania, budowania mostów, raczej poszerzania znanych możliwości niż radykalnej przemiany.

I w tym momencie chciałbym przejść do przedstawienia zarówno pozytywnych aspektów KTL 2, jak i wątpliwości, które ona rodzi. Wspominałem wcześniej o intrygującym kierunku wyznaczonym przez ten projekt: czytaniu przez dyskurs tego, co niedyskursywne, przy jednoczesnej świadomości jego nieprzezroczystości, braku neutralności. Przed chwilą była mowa o tendencji do poszerzania i otwierania nowych dróg dla istniejącego już potencjału teorii literatury. To chyba najistotniejsze zalety KTL. Warto dodać jeszcze inne. Jeśli zgodzić się z diagnozą stawianą przez wiele tekstów o śmierci teorii (kilka wyżej wymienionych tytułów dobitnie oddawało ten funeralny nastrój), to KTL jest bez wątpienia cenną i chyba udaną próbą ożywienia teoretycznej refleksji. Ponadto poszerza ona perspektywę literaturoznawczą – wprawdzie za cenę detronizacji literatury, ale dzięki temu jej badacze, stosując znane sobie narzędzia, przecierają szlaki przed poddawaniem inwencyjnemu namysłowi innych obszarów ludzkich doświadczeń. Właściwie od dawna tak się działo – przecież zajmowanie się pisarstwem artystycznym od dawna traktowaliśmy jako pretekst do mówienia o człowieku i jego świecie – niemniej fuzja literaturoznawstwa z antropologią i kulturoznawstwem znacznie odświeża spojrzenie

<sup>8</sup> G. Agamben, *Poiesis and Praxis*, [w:] tegoż, *Man without Content*, transl. G. Albert, Stanford 1999, s. 68 i n. *Poiesin* jest zatem powoływaniem do istnienia, doprowadzaniem do istnienia („pro-duction into presence”, s. 73).

i daje nowe inspiracje. Oczywiście skutkuje to pewną dezautonomizacją dyscypliny, rozmyciem jej granic (zawsze dość płynnych), ale można uznać, że to cena, którą warto zapłacić (do tego odniosę się jeszcze poniżej). Daje się w tym dostrzec fascynującą pogoń za swoistą utopią poznawczą: integracją wiedzy humanistycznej, „holistycznym” spojrzeniem na człowieka i kulturę. Zarazem jednak KTL nie chce być „ogólną teorią wszystkiego”, nie oferuje wizji łatwej, spójnej, całościowej wiedzy – to bardzo pluralistyczny, otwarty projekt, można powiedzieć, że dzięki temu „wewnętrznie zdialogizowany” za sprawą wielości inspiracji, które się nań składają i wchodzą ze sobą w interakcje.

I tu chciałbym przejść do wątpliwości dotyczących nie tylko KTL, ale tendencji związanych z uprawianiem teorii literatury dzisiaj. Nie ma chyba sensu wyliczanie tego, czego można by się spodziewać po nowym podręczniku teorii, czyli przywołaniu wszystkich głównych nurtów współczesnej humanistyki (można bowiem upomnieć się np. o zwrot etyczny, postkolonializm, *animal studies* i posthumanizm, postsekularyzm, badania nad pamięcią i traumą). KTL to dzieło wyrażające zakres zainteresowań krakowskich badaczy i zarzut o nieobecność takich czy innych nurtów sytuujących się w pobliżu kulturowo rozumianej teorii niewiele wnosi do sprawy. Istotniejsze są kwestie inne. Zacznę od rozważenia nowatorstwa tego projektu. Otóż czytający o kulturowej teorii chwilami czuje się trochę jak Molierowski pan Jourdain – w dużej mierze rozpoznajemy znane tendencje, które zyskały nowe nazwy, bo jak wspomniałem wcześniej, poszerzanie granic literaturoznawstwa to przecież nienowoty pomysł. To w znacznej mierze (choć nie zawsze) rewizja, reinterpretacja obszaru teorii nowoczesnej, a nie wyznaczanie zupełnie nowych dróg. Jak wspomniałem wcześniej, należy to uznać raczej za zaletę, ale rodzi się wątpliwość, czy taki zamysł – połowiczny, rewidujący znane ujęcia – rzeczywiście wystarczająco broni teorię i ma szansę dać jej nowe życie. Okazuje się bowiem, że wciąż poruszamy się w obrębie dość tradycyjnych pojęć, nawet jeśli ich znaczenia zostały zmodyfikowane (przykładem poetyka). Zresztą pod tym względem widać w KTL 2 pewne różnice w podejściu autorów do samego projektu. Wyostrzając opozycje, widziałbym ten podział tak: z jednej strony usytuowałbym R. Nycza, A. Zawadzkiego i T. Kunza, a z drugiej A. Łebkowską i R. Sendykę, pozostali autorzy znajdowałiby się w mniejszym lub większym oddaleniu od tych biegunów. Pierwszy to raczej bardziej klasyczne podejście, może nawet lekko nieufne wobec kulturowego nachylenia (zdaję sobie sprawę, że zaskakiwać może umieszczenie tu autora projektu, czyli R. Nycza). Widać to najbardziej w interpretacjach, ale także w nieustannym sytuowaniu własnych propozycji wobec

starszych ujęć, w używaniu pojęć dobrze przyswojonych w literaturoznawstwie; nie dotyczy to zresztą tylko analiz A. Zawadzkiego czy T. Kunza, można bowiem odnieść wrażenie, że niezależnie od teoretycznych założeń, odczytanie tekstu wciąż wymaga solidnego zakorzenienia w wypracowywanych od dekad kompetencjach literaturoznawczych. Krótko mówiąc, mamy do czynienia z rzetelnymi analizami o umiarkowanie kulturowym nachyleniu. Drugi biegun to wyraźne odejście od tradycyjnego obszaru literaturoznawstwa na rzecz eksplorowania nowych, przy użyciu także nowych pojęć (lub świeżo zaadaptowanych z innych regionów humanistyki). Oczywiście projekt wieloautorski z założenia posiada pewne napięcia, nie może być w pełni spójny, niemniej można odnieść wrażenie, że pełniejszy kulturowy wymiar tej teorii nie jest zbyt silnie widoczny, a raczej dominują mniejsze lub większe poszerzenia znanego pola teoretycznego. Niekoniecznie musi to stanowić zarzut – przeciwnie: widziałbym w tym ostrożnym kulturalizmie raczej zaletę.

I tu przejdę do najistotniejszych moim zdaniem wątpliwości, jakie łączą się z wszelkimi projektami mniej lub bardziej wiążącymi się z szeroko rozumianymi badaniami kulturowymi. Otóż na KTL ciąży w pewnej mierze Greenblattowski (a raczej wyrastający z tradycji mistrzów podejrzeń) projekt takich studiów: eklektycznych, demaskujących, skupiających się na tym, co wykluczone, zmarginalizowane, zideologizowane – zatem czy przypadkiem KTL nie jest projektem zideologizowanym właśnie (zakładającym istnienie określonych obszarów wykluczeń), a nie względnie neutralnym? Rzecz jasna trudno dziś głosić wiarę w neutralność wszelkiej nauki, a humanistyki w szczególności, niemniej wyraźne korzenie marksistowskie tak projektowanych badań kulturowych, bardzo dziś wpływowych, nadają im wyraźny światopoglądowy profil, rzadko jednak *explicite* artykułowany. Nic w tym złego – pod warunkiem, że pielęgnować będziemy pluralizm, dopuszczając do głosu inne języki, jak np. hermeneutyczny czy – jednak – formalistyczno-strukturalistyczny. Przekonanie, że wszystko ma charakter zdeterminowany przez kulturę, nie musi wszak być jedynie słuszne (a wygląda na to, że powszechnie przyjęliśmy, że tak właśnie jest). Czy nie ma bowiem granic wpływu kultury, podobnie jak zdają się istnieć granice historyczności (*vide* książka B. Skargi pod tym właśnie tytułem)?

I dalej: czy ta nobilitacja różnic, niuansów, marginesów itp. nie spowoduje, że stracimy z oczu to, co wspólne (żeby nie użyć podejrzanego dziś słowa: uniwersalne)? Być może zginie w tym potrzeba poszukiwania prawdy, która – jak pokazuje L. Kołakowski, analizując rozważania E. Husserla o kryzysie świadomości europejskiej – pewnie jest nieosiągalna (jeśli w ogóle istnieje), ale byłoby źle, gdybyśmy zrezygnowali

z jej poszukiwania. Dominacja kulturowego relatywizmu (bynajmniej nie używam tego określenia wartościująco) spowoduje, że utracimy być może zdolność do komunikowania się z przeszłością naszej kultury, gdzie przecież wiara w prawdę i inne tzw. uniwersalne wartości była niepodważalna.

Idąc dalej tym tropem, można wyrażać obawy, czy stopniowe odchodzenie od wrażliwości na formę artystyczną – zgoda, że zanadto wyostrożonej przez strukturalizm – nie doprowadzi do tego, że utracimy zdolność do obcowania z jakościami estetycznymi, przez wieki tak ważnymi dla artystów. Nie namawiam do powrotu do formalistycznych ujęć sztuki, wyrażam raczej obawę, że zupełne odejście od tej perspektywy na rzecz kuszącego i szerokiego badania kultury znieczuli nas na pewne wymiary działalności artystycznej. Nie trzeba szukać daleko: od lat widać, że studenci na zajęciach z poetyki traktują uczenie się o organizacji brzmieniowej tekstu jako niezrozumiałe zło konieczne, nie dostrzegając, że mowa tu o wielowiekowym dorobku naszej kultury (pewnie w tym nasza – wykładowców – wina, że nie potrafimy ich przekonać o ważności tej wiedzy). Być może zatem zyskując nowe obszary dla badań nad pisarstwem, utracimy kontakt z jakąś częścią tradycji nie tylko literaturoznawczej, ale także duchowej właśnie – oduczając się wnikania w swoistość literatury.

Wciąż uderzając w ten pesymistyczny ton pogrobowca strukturalizmu, warto też zauważyć, że badania kulturowe – programowo antymetodologiczne, eklektyczne – są bez wątpienia „słabo profesjonalne” (w rozumieniu, jakie nadał temu określeniu R. Nycz w KTL). Albo bowiem wchodzimy w szczegóły, drażąc jakiś obszar za pomocą wyrafinowanej teorii, albo rozszerzamy granice literaturoznawstwa do granic niemożliwości jego uprawiania. Inaczej mówiąc, albo atomizujemy naszą dziedzinę, godzimy się na jej rozproszenie i mikromonadyzację, albo przeciwnie: dedyscyplinujemy ją, uznając, że literaturoznawca musi znać się niemal na wszystkim z obszaru kultury, zarazem akceptując każde stwierdzenia dotyczące literatury za uprawomocnione i równie profesjonalne. Jeśli bowiem przyjmiemy, że badanie tekstów wymaga wszechstronnych kompetencji i nie ma wyrazistych granic, okazuje się, że nie wiemy, na czym właściwie nasz literaturoznawczy profesjonalizm ma polegać; mówiąc kolokwialnie: kiedy trzeba znać się na wszystkim, pozostaje jedynie popaść w poznawczą rozpacz lub uprawiać radosną niezobowiązującą grę/zabawę (z) tekstami. Nie chodzi tu bynajmniej tylko o kondycję i stan psychiczny literaturoznawców, bo to w końcu w szerszym planie mało istotne. Ta sytuacja na poziomie analiz tekstów (kultury) skutkuje czasem dwiema aberracjami: albo hermetyzmem wywodu (w wypadku przyjęcia wąskiej, wysublimowanej perspektywy

teoretycznej), albo trywialnością wniosków interpretacyjnych, popadaniem w banal – obudowany wprawdzie uczonymi interdyscyplinarnymi odniesieniami, ale wciąż niewiele wnoszący poza nazwaniem za pomocą nowych, atrakcyjnie brzmiących pojęć kwestii oczywistych lub łatwych do ustalenia.

W tym kontekście trudno oprzeć się wrażeniu, że kulturowa teoria literatury to przede wszystkim propozycja wartościowa w różnym stopniu, w zależności od pokolenia, do którego należy jej czytelnik. Czym innym jest dla literaturoznawców wychowanych na „profesjonalnym” strukturalizmie, a czym innym staje się dzisiaj dla osób, które nie przeszły przez ten etap szkolenia w metodzie (podobnie jak czym innym jest Internet dla ludzi kultury Gutenberga i współczesnej młodzieży). Dla tych pierwszych może być – miejscami trudną i wymagającą, bo zmuszającą do rewizji tego, co dobrze rozpoznane – propozycją rozszerzenia nieco spetryfikowanego i czasami nieporęcznego instrumentarium. Rozszerzenia właśnie, zatem nie wydaje się konieczne odrzucenie nabytych kompetencji, a raczej ich wzbogacenie i przewartościowanie. Dla tych drugich z kolei kulturowa teoria to opisanie tej kondycji, w której z racji sytuacji kultury się znajdują, to rozrysowanie mapy zjawisk, które są im bliskie – bo przecież młodszy zwykle mają lepsze wyczucie współczesności. Ale zarazem dla nich kulturoznawcze nachylenie może stać się usprawiedliwieniem dla łatwego interdyscyplinarnego ślizgania się po powierzchni i beztroskiego przeskakowania między różnymi obszarami i zjawiskami, a także stanowić alibi dla uprawiania wspomnianego wyżej uczonego banalu.

Na wymienione przed chwilą zastrzeżenia samo KTL 2 nie zasługuje – są one raczej wyrazem może za daleko idących obaw o kondycję refleksji teoretycznej, a publikacja dzieła o tak dużych ambicjach prowokuje do stawiania trudnych pytań. Wydaje się, że KTL można czytać, nie odczuwając aż tak silnych wątpliwości: w ekscentryczno-koncentryczny sposób, gdzie jednak literatura byłaby owym centrum, od którego oddalamy się i do którego ponownie zbliżamy, gdzie różne obszary kultury byłyby oczywiście równoważne wobec literatury, ale dla literaturoznawcy stanowiłyby kontekst umożliwiający lepsze oświetlenie tekstów literackich. Literatura zawsze była sprawą niszową, elitarną i taką zapewne pozostanie – co nie zmienia faktu, że jako jej badacze musimy stać się jednocześnie jej propagatorami nieustannie uzasadniającymi zasadność naszych działań – także wobec samych siebie.

SUMMARY

**On the margin of 'Cultural Theory of Literature' 2**

The author reviews the monograph *Cultural Theory of Literature*, recapitulating the contents of the book, discussing the methodological proposals of its authors and assessing the potential application of the proposed tools to interpret the literary text. These critical considerations are embedded in the wider context of reflection on the condition of contemporary theories of literature.